

## **OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY**

---

**Wywiad z Ireną JEGLICZKĄ  
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego  
w Poznaniu, dn. 10 czerwca 2008 roku**

**Nazywam się Grzegorz Kaczorowski, jestem ankierem Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ostatnie ofiary stalinizmu... i ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945- 1989, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.**

### **Czy mogłaby się Pani przedstawić?**

Jestem Irena Jegliczka. Moje rodowe nazwisko – Gajewska. Od 53-ego bodajże roku mieszkam w Poznaniu. Studiowałam w Poznaniu. Ukończyłam Wydział Historii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza.

### **Gdzie i kiedy Pani się urodziła?**

W Suwałkach w 34 roku. Jestem osobą bardzo już leciwą.

### **A dokładna data?**

10 sierpnia 34. Imię ojca Waclaw, imię mamy Aniela. Oboje rodzice nie żyją. Tutaj studiowałam, tutaj wyszłam za mąż w 57 roku. Po skończeniu studiów podjęłam pracę w zawodzie nauczycielskim. Początkowo pracowałam w szkole podstawowej. Bardzo mile wspominam te lata. Potem, w związku z przeprowadzką, przenieśliśmy się do II Liceum im. Heleny Modrzejewskiej. Przedwojenną patronką tego liceum była pani Jadwiga Zamojska, ale wiadomo, że nastąpiły władze komunistyczne – ta patronka nie mogła się utrzymać. W związku z tym po 89 roku liceum otrzymało nową patronkę – Helenę Modrzejewską. I tu jest taka dziwna sprawa z powrotem do imienia dawnej patronki, bo okazało się, że w międzyczasie inne liceum ubiegło nas i nadało swemu liceum Jadwigę Zamojską. Jest niezręczna sytuacja, bo II Liceum, to przedwojenne liceum Zamojskiej, obecnie ma dwie patronki: Zamojską i Modrzejewską.

### **Chciałbym wrócić jeszcze do tematu historii Pani rodziny. Kim byli Pani rodzice? Jaki zawód wykonywali?**

Mój ojciec był rzemieślnikiem. Przed wojną mieliśmy nieduży sklep wędliniarski. Mama nie pracowała, oczywiście pracowała przy ojcu. Nie jest to rodzina inteligencka. Mam jeszcze młodszą siostrę, która mieszka tutaj za ścianą i najmłodszego brata, który jest prawnikiem, adwokatem. W tej chwili i mieszka w Suwałkach rodzimym gnieździe rodziny. Jeżeli chodzi o zapatrywania: skąd u mnie takie poglądy, to muszę Panu opowiedzieć przebieg mojej kariery uczniowskiej. W tamtych czasach w małym

miasteczku – bo Suwałki to naprawdę było małe miasteczko –działy się rzeczy, które w Poznaniu, czy w innych wielkich ośrodkach, nie mogłyby mieć miejsca. Ponieważ rodzice byli prywatną inicjatywą, co przecież było wtedy straszną zbrodnią, wobec tego mnie i wiele innych moich koleżanek, kolegów, których rodzice mieli prywatne praktyki adwokackie czy lekarskie, na rok przed maturą po prostu usunięto z liceum, bo powiedziano, że liceum jest dla dzieci klasy robotniczej, a nie dla nas. W związku z tym na interwencję rodziców, którzy pojechali do Warszawy - wydaje mi się, że Warszawa też była trochę zbulwersowana tym pociągnięciem - utworzono przy Technikum Handlowym w Suwałkach klasę dla takich dzieci, bo było nas ponad trzydziestu (z Augustowa i z Suwałk). Ta klasa nazywała się „II lic. Specjalna” przy Technikum Handlowym. To był w ogóle niesamowity twór. Szukałam swojego świadectwa maturalnego, ale nie wiem, gdzie je mam. I ja takie coś ukończyłam. Muszę tutaj wspomnieć profesorów tegoż technikum, którzy byli dla nas szalenie sympatyczni, mili. Realizowali z nami program liceum ogólnokształcącego, ale oprócz tego musiałam zdawać maturę z księgowości, planowania, pisania na maszynie itd. Ale najśmieszniej było wtedy, kiedy złożyłam swoje papiery na uniwersytet na Wydział Historii i jak przyszłam na egzamin ustny. Wtedy jeszcze na wszystkich egzaminach zasiadał tzw. czynnik społeczny (np. u nas na maturze jako czynnik społeczny zasiadała sprzątaczką). Podejrzewam, że tutaj na tym egzaminie też ktoś był. Jak komisja (w komisji był prof. Jakubczak i Ziomek) spojrzęła, że ja ukończyłam jakieś „II lic. Specjalne”, to tak patrzyli na mnie i prosili o wytłumaczenie, co to jest za szkoła, co to jest za twór. „Ogólnokształcące specjalne przy Technikum Handlowym, co to jest takiego?” No i ja opowiedziałam. I wtedy, nie pamiętam czy to był prof. Jakubczak, czy Ziomek, ale jeden z tych profesorów powiedział: „To jest Pani przyjęta na studia.”. Więc niechcący mi się przysłużono. Dzięki temu skończyłam tutaj historię, podjęłam pracę. Zawsze uczyłam historii.

**Wybrała Pani historię, a zatem rozumiem, że pewne wartości wyniesione z rodziny, musiały być szczególnie ważne.**

Nie chciałabym, aby to zabrzmiało tak pompatycznie, że ja jakieś patriotyczne wychowanie [otrzymałam], rozmowy itd. Mój świętej pamięci ojciec był strachliwy, bał się. U nas w domu, jak pamiętam, były ciągłe rewizje, szukano nie wiadomo czego, opisywano nas w gazetach. Więc ja w domu dobrego słowa o komunizmie nie usłyszałam, natomiast cały czas byłam przestrzegana, że „chodzisz do liceum, żebyś była cicho, żebyś nie dyskutowała”. Mama była bardziej odważna, zawsze trochę ojca strofowała, ale ojciec cały czas, że „jak będę tylko coś, (bo czasami lubiłam się postawić, powiedzieć coś nie tak) to całą rodzinę wywiozą”. Ojciec się tego po prostu bał. Nie chcę, broń Boże, szkalować ojca, tylko [chcę powiedzieć], że ja wyrosłam w takiej atmosferze niepewności [w stosunku] do tego ustroju, mimo że należałam do Związku Młodzieży Polskiej, bo cała klasa należała. Ja właściwie musiałam siedzieć cicho. Wiedziałam, co się mówi w szkole i wiedziałam, co się mówi w domu, i dlatego bardzo często usta trzymałam zamknięte na kłódkę. Natomiast w szkole, jeżeli chodzi o nasze liceum, byłam świadkiem wyrzucania księdza (bo na początku religia była w szkole). Księdzem katechetą był przedwojenny wspaniały ksiądz, zresztą harcmistrz. I pamiętam takie zebranie wszystkich uczniów w auli, gdzie taki, nie chcę tutaj używać epitetów, ale wstrętny typ w czerwonym krawacie, przyszedł i kalecząc mowę polską, mówił: „Myśmy, byliśmy w partyzantce, myśmy to robili, a tu taki klecha”, itd. Czy ktoś zaprotestował w szkole? Nikt, nikt. Wieczorem byliśmy u księdza, dawaliśmy mu takie, jak gdyby wyrazy sympatii. A więc to też przyczyniło się do tego, że moje nastawienie [do komunizmu było takie]. Ja nie poparłam tego i dla mnie to było przerażające i wstrętne.

## STUDIA...

Natomiast czy ja chciałam studiować historię? Otóż moje losy były troszeczkę inne. Ja uczyłam się gry na pianinie, bo mama chciała, żebym ja grała na pianinie i wmówiono mamie, że ja powinnam startować w Konserwatorium Muzycznym. Ja, mówiąc szczerze, nie cierpiałam gry. Nie gram do dzisiaj. No ale zgodnie z wolą rodziców przystąpiłam do tych studiów. Miałam oczywiście olbrzymie trudności, bo ja uczyłam się tej gry na pianinie prywatnie, ale nie miałam pojęcia o teorii: o kontrapunkcie, o solfeżu. Dla mnie to były rzeczy zupełnie nowe, dlatego ja się po prostu źle czułam. Ja się po prostu tam nie nadawałam. A mieszkaliśmy z koleżankami na pokój, wśród których dwie studiowały historię. No i dalszy ciąg jest znany. Nie mówiąc nic rodzicom złożyłam papiery i już po fakcie powiedziałam [najpierw] mamie, potem ojcu. Mama na początku była bardzo rozżalona, ale potem zaakceptowała to. No i w ten sposób ukończyłam historię. Tak naprawdę oczy mi się otworzyły w 56 roku. I wtedy już wiedzieliśmy. To była ta kropka nad i. [Wiedzieliśmy], że coś nie jest tak. I to nagromadzenie wiadomości jak, które do mnie docierały, chociaż ja sama [ich] nie gromadziłam, ja nie dociekałam, do mnie same te [wiadomości przychodziły]. Ja je przetwarzałam. Zaczęłam uczyć historii. Na początku ja też nie miałam wielkiej wiedzy, przecież wiadomo [jak] mnie edukowano historycznie. Nie chcę już wymieniać nazwisk komunistycznych [profesorów], bo nie żyją. Ale też był prof. Jakubczyk, był prof. Tymieniecki, mediewista, który zaczynał wykład: „Marksiści twierdzą, że..., a ja...”. Dzisiaj zdaję sobie sprawę z tego, że w mojej grupie, na moim wydziale byli ludzie bardzo skomunizowani, którzy potrafili zaskarżyć koleżankę czy mnie i odebrać nam stypendium za to, że kupiliśmy sobie w jakimś prywatnym sklepie jakieś paski, które były modne, czy bluzeczkę Duka [djuka]. „Stać cię na to, to nie musisz brać stypendium!” No więc takich rzeczy było bardzo dużo, tak że nie trzeba było edukacji. Ja nie musiałam chodzić na wykłady, żeby wiedzieć, że ustrój oparty jest na kłamstwie.

## PRACA NAUCZYCIELKI...

I dlatego, jak poszłam do szkoły- ja nie chcę, żeby to zabrzmiało, że ja robiłam to z jakiegoś powołania- jak mówiłam o Powstaniu Warszawskim, (to już taki temat powiedzmy ograny) to po prostu mówiłam z całym zaangażowaniem, chociaż wiadomo, jak wtedy było traktowane [Powstanie Warszawskie]. Jak mówiłam o Armii Krajowej, bo miałam w rodzinie, kuzynka jeszcze do dzisiaj żyje, i w rodzinie męża byli członkowie AK, ci którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim, więc ja nie mogłam po prostu inaczej. I proszę sobie wyobrazić, ja nigdy nie należałam do Partii, nigdy się nie zapisałam, chociaż delikatnie mi raz zaproponowano, że to by mi pomogło w interpretacji historii. Ja bardzo podziękowałam, ale w związku z tym, musiałam ukończyć roczny kurs WUML-u, Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu Leninizmu. No więc ja to oczywiście ukończyłam. To była jedna fikcja, jeden śmiech, no ale ukończyłam. Do Partii się nigdy nie zapisałam i przyłgnał do mnie taki przydomek, że ja uczę prawdy. A ja wtedy na początku naprawdę jeszcze o tej prawdzie nie wiele wiedziałam.

## **To w którym roku ukończyła Pani historię?**

W 58. I od razu rozpoczęłam pracę. I taki był tutaj zwyczaj, komuchy wymyśliły, że np. wszyscy pracownicy gazowni poznańskiej muszą mieć ukończoną szkołę podstawową. I zrobiono taki roczny kurs: obojętnie czy ktoś miał 4 klasy, czy miał 5 klas szkoły podstawowej, przez rok miał to wszystko uzupełnić. Nie wiem czy ja się zgłosiłam, czy mnie poproszono, w każdym razie ja tam uczyłam. I pamiętam, że przychodzili ci robotnicy zmęczeni po pracy, w tych kombinezonach. No co ja im miałam mówić? Ale

zawsze siedział na końcu taki starszy pan, bardzo starszy pan, palacz. I ja kiedyś miałam temat właśnie o AK i walce akowców, o tej bitwie w Lasach Janowskich. I [przy tej okazji] wspomniałam o AL, bo ja wtedy też nie miałam jeszcze takiego rozeznania. I ten człowiek, który siedział i nigdy nic nie mówił, ja zawsze myślałam, że on śpi, że on drzemie, więc dawałam mu spokój, poderwał się i powiedział: „To po to Panią tu przysłali, żeby Pani nam takie rzeczy... Ja byłem w Lasach Janowskich. Nie widziałem żadnego alowca. Ja jestem z AK. Ja dzisiaj jestem palaczem.”. Kim on był z zawodu, to nie wiem, ale na pewno był to inteligentny człowiek. Ja go po tym przeprosiłam, ale on nie chciał ze mną rozmawiać, bo on myślał, że ja jestem nastana, żeby właśnie im takie androny opowiadać. I muszę Panu powiedzieć, że to mnie dało bardzo dużo do myślenia. Ja się potem już zastanawiałam. Bo jak trzeba było o AK mówić, to ja wiedziałam, ale jak trzeba było te wkręty robić, np. o udziale AL w Powstaniu Warszawskim, więc ja już szukałam, dokopywałam się, biegałam do kuzynki, jak to wyglądało, żebym ja znowu nie strzeliła jakiejś gafy. Więc ja się tak troszeczkę pilnowałam. Jak poszłam do liceum, to za mną poszła taka fama: „O, to ta co mówi o Katyniu.”, bo ja o Katyniu też mówiłam. O Katyniu mówiłam dlatego, że wiedziałam z domu, chociaż z mojej rodziny nikt nie zginął w Katyniu, ale w rodzinie był wojskowy, mój wujek, który znał sprawę i zawsze bardzo się obruszał: „To nie prawda, nie prawda, to nie Niemcy, to Rosjanie zrobili.”. I ja już wiedziałam. Kiedyś mi powiedział, że to z rozkazu Stalina zginęli. I ja to mówiłam na lekcji. Najpierw mówiłam z wielkim strachem, bo przecież o Katyniu w ogóle nie było mowy. Potem zaczęłam mówić o 17 września. 17-tego września też nie było. Tutaj mi zwrócono uwagę: „Dlaczego Pani mówi o czymś, czego nie ma w programie?”. No i ja mówię: „Ale przecież ja jestem w liceum i ja nie mogę się kurczowo trzymać podręcznika. Ja muszę, no przecież to jest fakt.”. Pamiętam, że jak do I klasy przychodzili uczniowie, to wszyscy chcieli do Igły: „Gdzie Igła uczy historii?”. „Bo co?” „Bo ona mówi o Katyniu.” I tę I klasę to przecież zaczynamy od starożytnej. Pamiętam, kiedyś wchodzę do I klasy na lekcję. Wstaje taki brzdąc jeden i tak: „A co Pani powie o Katyniu?”. Ja mówię: „Dobrze, powiem ci jak będziesz w IV klasie, jak dojdiesz do IV klasy, będziesz dobrze się uczył, to ja ci powiem.”. Nawet taki mój kolega tam był i mówi: „Stuchaj, ty uważaj z tym Katyniem!”. Ja mówię: „Ja nie chcę, żeby to było, że ja mówię tylko o Katyniu.”. I zaczęło mnie to troszeczkę denerwować. Ja zaczęłam sama [szukać wiedzy], ale nie miałam jeszcze skąd, tej bibuły było niewiele. No i jak już przyszedł rok 68, to już nie tylko ja [byłam], ale to już nas było coraz więcej. Już nawiązałam kontakty z nieżyjącą już Urszulą Wachowską. To była polonistką, która pracowała w technikum kolejowym. Ona miała bardzo dużą wiedzę. Ja zaczęłam jak gdyby samoistnie się doksztalać, bo ja nie wierzyłam w to, co było napisane w oficjalnych podręcznikach. Ja już miałam do tego stosunek nie krytyczny, ale zdystansowany. Ja już tak z niedowierzaniem czy to aby prawda, co oni tam piszą? Więc być może czasami byłam nawet i krzywdząca, bo kiedyś zdarzyło mi się powiedzieć coś takiego o udziale Armii Ludowej, o tym sztabie, który zginął na Starówce, i tak machnęłam ręką. I potem się zreflektowałam, że jeżeli byli i zginęli, to ja nie mam prawa tak mówić. Więc i to za mną tak jakoś szło. I proszę mi wierzyć, że ja nie miałam z tego tytułu żadnych [nieprzyjemności], nic. Nikt do mnie nie przyszedł, nikt mnie nie ostrzegał, nic absolutnie. A wiedziałam, że uczniowie do mnie Ignęli.

## SOLIDARNOŚĆ

No i jak przyszedł rok 80, to ja już byłam u siebie. I tutaj zaczęło się moje wielkie, wielkie doszkalanie. Tutaj: i dominikanie i jezuici i na uniwersytecie; robiono nam konferencje szkoleniowe, bibuła wychodziła, książki z zagranicy. Jeszcze w latach 70-tych dostawałam [materiały] z Kultury paryskiej, więc się doksztalałam z Zeszytów

historycznych, tam się doczytywałam. Jeszcze stoją gdzieś te moje książki historyczne. Mnie to ktoś przywiózł. Oczywiście jak przyszedł rok 80, no to już wiadomo Solidarność. Nie bardzo wiedziałam co to jest wolny związek zawodowy. Pobiegłam z koleżanką na uniwersytetu. Tam żeśmy się doksztalciły. Zaraz nam powiedziano co i jak. No wielka euforia. Oczywiście mnie zaraz wybrano na przewodniczącą, chociaż muszę powiedzieć, że ja jako organizator i szef czegokolwiek, to absolutnie się nie nadaję, ale nikt nie chciał. Zostałam [przewodniczącą] tak właściwie z rozpędu, ale całą pracę robiły za mnie młode koleżanki. Przynosiły te ulotki, bibuły, itd. No i ten karnawał Solidarności trwał.

## MŁODZIEŻ

Jeżeli chodzi o młodzież licealną w tym czasie, to jest właśnie bardzo ciekawe, bo ja odnosiłam w roku 80, jak Solidarność powstawała wrażenie, że to ja byłam cała w euforii, no w ekstazie prawie, a młodzież tak patrzyła na mnie. Ja nawet przyszedłam do syna, bo syn też chodził do tego liceum, ja mówię: „Wiesz Andrzej, jakoś tak no nie ma odzewu w ogóle, nie? Ja nie wiem, młodzież się tym nie interesuje?”. Ja mówię: „Jezus Maria, takie rzeczy dzieją się w Polsce.”. Wydawało mi się, okaże się, że to się wydawało, że oni całkowite takie desinteresement okazują, że żyją w zupełnie innym świecie. Nic to ich nie obchodzi. Więc taka byłam rozżalona. Teraz na lekcjach historii to już rzeczywiście zaczęłam. Andrzej mi mówił: „Przestań! Ty uspokój się!”. Jak spotykali się gdzieś tam w kibelku na papierosie, to oczywiście opowiadali co tam Jegliczka na historii wygadywała. No i skończył się karnawał Solidarności. I tutaj jeżeli chodzi o młodzież: bez mego zaangażowania pokazały się w szkole ulotki, jakieś plakaty, na korytarzu był zrobiony farbą olejną napis „Precz wrona orła nie pokona!”. Andrzej zaczął mi biegać z ulotkami. Mówię: „Jezus, co się dzieje?”. „No jak to co się dzieje? Normalnie.” No i wtedy ja przeprosiłam, mówię: „Boże, wydawało mi się, że nikt się niczym nie interesuje.”. Okazało się oni po prostu nie mieli powodu. Była ta Solidarność, wszystko było legalne, no to po co?

### **Czyli młodzież ujawniła się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego?**

Tak jest. I jak wspaniale się ujawniła!?! Oni wiedzieli, że ja byłam przewodniczącą Solidarności, więc od razu obdarzono mnie olbrzymim zaufaniem i ja po prostu nie mogłam na początku zawieść tego zaufania. Powstawały podziemne struktury Solidarności. Oczywiście ilość członków związku wykruszyła się bardzo, bardzo. Zostało nas niewiele w pokoju nauczycielskim, ale ja już wtedy wiedziałam, że za mną stoi co najmniej 80 % młodzieży liceum. Przecież nie ja organizowałam ciche przerwy, chociaż dyrekcja [mówiła]: „Niech Pani uspokoi młodzież!”. Ja mówię: „To nie jest moja inicjatywa. To nie jest z mego rozkazu ani z moich inspiracji.”. Ja sama byłam zaskakiwana. Oczywiście zawsze przychodzili i pytali się, bo cicha przerwa zawsze była z okazji czy to 17-go września, czy [innej] rocznicy: „Pani profesor, czy możemy zrobić przerwę?”. „Dobrze, ja się rozejrzę”, bo szkoła zawsze miała opiekunów, [którzy] często bywali w szkole. Jak była pierwsza cicha przerwa, to młodzież zebrała się w holu, na parterze [i] te 20 minut odstali w ciszy. Ale byli niestety i tacy nauczyciele, którym się to nie podobało. Usłyszałam w pokoju nauczycielskim, jak jeden z nich mówił: „Wystarczy z tego tłumu wyciągnąć dwóch, trzech, wyrzucić i będzie po cichych przerwach.”. No więc jak ja to usłyszałam, no to już powiedziałam komu trzeba: „Słuchajcie, jak robicie cichą przerwę, to nie stójcie wszyscy w jednym miejscu. Cicha przerwa- wychodźcie z klas (bo nie można było być w klasach) i niech każdy stanie gdzie chce. Chodzi o to, żeby było cicho. Wtedy was nie wyłapią. Nie stać w kupie, bo tu wyciągną z pierwszego szeregu i wyrzucą, i koniec. A tak to co ci udowodni, jak ty stoisz pod oknem? No co? Czy ty masz krzyczeć?”. I oni tak robili. Oczywiście, że ostrzegałam: „Uważajcie, bo

tutaj przyszli panowie.”. A kto mnie ostrzegał? Ostrzegał mnie śp. woźny, który człapał się na II piętro i tylko tak robił „puk, puk, puk”. Jak ja wysadzałam głowę, to już wiedziałam, że już są. Są, siedzą. Sekretarka była, która, też mówiła: „Uważaj, bo już u dyrektora są!”. No to ja dalej nadawałam: „Uważajcie, teraz nic.”. No ale młodzież była przekorna. Czasami, jak ci cisi panowie przychodzili, to deszcz ulotek leciał z góry na dół. Tak więc to taka była konspiracja. Tutaj trzeba też zaznaczyć, że młodzież była, nie wiem czy to dobre słowo, zafascynowana. Im się to podobało. To właśnie takie było: zagięte kotwice. Nawiązanie do tego, „o czym nas Pani profesor uczyła”. Przecież jak oni drukowali! Oni nie byli ostrożni. Jeden kiedyś: koniec przerwy, idziemy do klas i ze mną z pokoju nauczycielskiego idzie bardzo wysoka osoba partyjna, a przede mną idzie uczeń z plecakiem, farbę czuć na odległość. I ten właśnie pan partyjny mówi: „Oj, czuje zapach farby drukarskiej.”. A moja koleżanka, która szła obok wyciągnęła coś w sprayu i mówi: „O, już nic nie czuć.”. Jak kopnęła tego [ucznia]. Ja myślałam, że go zabiję. Kiedyś weszłam do klasy chyba na lekcji wychowawczej, nie pamiętam i a propos tej ciszy ktoś mnie zapytał czy wszyscy muszą [w niej uczestniczyć]. Ja mówię: „Co to jest muszą? Nie ma słowa muszą.”. Powiedziałam tak: „Jeżeli czujesz taką potrzebę, że poprzez tą cichą przerwę chcesz coś pokazać, chcesz zaprotestować, chcesz coś powiedzieć innym, to bierz udział w ciszy! Jeżeli ciebie to nie interesuje nie musisz.”. Ja mówię: „Zrozumcie, że już teraz nie będzie, że musicie!”. Ja mówię: „Ja mam tylko jedną prośbę, jeżeli jest cisza w szkole, to nie hałasuj, nie krzycz! Wejź sobie do świetlicy, wypij herbatę, idź na boisko, nie przeszkadzaj tym, którzy uczestniczą w tej ciszy!”. I to mi młodzież zapamiętała, bo ja nie dyskryminowałam. W każdej klasie w czasach stanu wojennego, czy też wcześniej, było dziecko pracownika Służby Bezpieczeństwa. A było [to] wiadomo, bo był adres gdzie pracuje tata, na Kochanowskiego 2a. Ja pytałam dominikanów co ja mam zrobić, bo była w klasie córka lektora Komitetu Wojewódzkiego? „Nic, masz mówić tak jak mówisz zawsze.” Ja mówię: „Ale jak ja ją mam odpytywać?” Więc ja zrobiłam tutaj taki unik, bo ja z nią rozmawiałam i ona powiedziała, że ona uznaje to, co ja mówię, ale ona [ma] zupełnie inne przekonania niż ja. Ona nawet mi potrafiła powiedzieć, że (to było chyba po śmierci Przemysła, już nie pamiętam) „widocznie tak trzeba było, że rewolucja ma swoje ofiary”. Więc bałam się na początku, że może tatusiowi coś przekazać. Być może, że coś przekazywała, ale nic z tego nie wyniknęło. Ona szanowała moje poglądy, a ja szanowałam jej. Jak odpytywałam, to z takich raczej tematów zupełnie nie politycznych. To była bardzo mądra dziewczyna, bardzo inteligentna, więc zawsze miała 5 z historii. Był też jeden taki moment, kiedy w rocznicę śmierci górników w kopalni „Wujek” młodzież uprzedziła mnie, że będzie cicha przerwa, i że zapalą świece. Nawet syn powiedział: „Słuchaj, będzie cicha przerwa ze świeczkami.”. To było 16 czy 17-ego grudnia. Ja tej ciszy nie zapomnę. Raniusieńko przynieśli od dominikanów biało-czerwone świece. Jak wyszli z klas, stanęli i zapalili te świece. Ponad 300 świec płonęło w szkole. Ja się sama wystraszyłam, bo dyrektor wybiegł: „pożar, pożar!”. „Jaki pożar!?!” Ale sama byłam w strachu. A cisza była jak makiem zasiał. Dyrektor tylko powiedział: „O co chodzi, o co chodzi?”. Ja mówię: „Dziś jest rocznica.”. Spojrzał na mnie, poszedł. Dzwonek na lekcję. Świece zostały zgaszone. Wosk gdziekolwiek kapnął był wyczyszczony. Poszli do klas. Ale dyrektor wezwał mnie do siebie, powiedział: „Pani Ireno, ten numer już nie przejdzie!”. Ja mówię: „A co się stało? Nic, poszli do klas, nic się nie dzieje”. „Nie -mówi- już był telefon z kuratorium.” Dyrektor był bardzo fajny, mimo że był partyjny. Już nie żyje. On naprawdę wszystko wiedział, ale zamykał oczy i uszy udając, że nie wie. Tylko tyle mi powiedział, że na polecenie kuratorium zwrócił się do wychowawców, żeby wychowawcy podali nazwiska uczniów, tzw. prowodyrów. Niestety na tej liście było też nazwisko mego syna. Ale dyrektor otworzył szufladę i mówi (bo nie wszyscy, tylko kilku nauczycieli podało, reszta po prostu odmówiła): „Proszę Pani, dopóki ja tu jestem

dyrektorem, ta lista światła dziennego nie ujrzy.”. Zamknął szufladę i zaczęło się. Oczywiście wpadli sami wojskowi, bo to były zarządy komisaryczne w kuratorium. Nie wiem ilu ich było, bardzo dużo. Wlecieli: „nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej!”. Krzyk na nas, wrzask, że nie umiemy wychować. Myśmy siedzieli skuleni, żeśmy myśleli: no teraz na pewno wywalą paru uczniów. Pan Bóg im rozum odebrał. Jaka karę oni wymyślili? Zawiesili całą szkołę. Jak myśmy usłyszeli: „E, taka kara?”. Jak młodzież się dowiedziała: tuż przed Bożym Narodzeniem, długie ferie, szkoła zawieszona. Ja odetchnęłam. Pobiegłam z wiadomością do dominikanów. Właśnie wpadłam do tego pokoiku, nie wiedziałam, że ten pokoik w papierach esbeckich nazywał się „oczko”, ojciec Honoriusz siedział, ja taka zrozpaczona: „Słuchajcie, naszą szkołę zawieszono!”. O. Honoriusz na kolana padł i mówi: „Dzięki Bogu!”. Mówię: „Co? Szkoła zawieszona!”. A on mówi: „To dobrze, to dobrze, bo zaczynają się bać, zaczynają się bać.”. To był 82 rok, pełnia stanu wojennego. Potem ja dostałam kilka przykrych i słusznych uwag, bo przede wszystkim padło pierwsze pytanie, Łucja zapytała: „Kto zawiesił szkołę?”. Ja mówię: „Jak to kto? Przyszło ich tam wojskowych pułkowników i oni zawiesili.”. A ona mówi: „Konkretnie kto? Czyja to jest decyzja?”. Ja mówię: „Chyba kuratorium.”. „A jakie pismo, kto podpisał to pismo o zawieszeniu?” Ja mówię: „Nie wiem.”. Jak na mnie: „To co Pani tam robiła? To trzeba było wstać i zapytać! Konkretnie, kto zawiesza szkołę? Jaka instytucja zawiesza? Czy ministerstwo, czy Wydział Oświaty, czy Komitet Wojewódzki? Kto zawiesił szkołę?”. Ja powiedziałam: „Nikt nie zapytał.”. Już nie chcę opowiadać, co ja tam dostałam. Słusznie, bo moim obowiązkiem było zapytać. Ale z tym wydarzeniem był [związany] jeszcze taki jeden incydent. To nasze liceum w Poznaniu uważane było za czasów komuny, zresztą jest takie trochę, [za] liceum elitarne. Do tego liceum uczęszczał niewielki procent dzieci z tzw. środowisk robotniczo-chłopskich. A wtedy w dziennikach były te „rubryki społeczne”. Wymieniono nam dyrektora, dano nam dyrektora z Komitetu Wojewódzkiego i: „Proszę bardzo, teraz będą przesłuchania.”. „Jakie przesłuchania?” „Szkoła jest zawieszona, ale to nie znaczy, że nic się nie będzie działo. Codziennie ma przyjść wychowawczynie z klasą, z uczniami i z rodzicami i każdy uczeń będzie przesłuchiwany.” No to tyle tylko się dowiedziałam od dominikanów, że wychowawcy nie mogą siedzieć po stronie komisji przesłuchującej. Wychowawca ma być z uczniami. Siostra i szwagier mieli samochód, więc myśmy objechali po tych wychowawcach, których adresy znaleźliśmy [i powiedzieliśmy] komu się jeszcze dało powiedzieć. Nie wszyscy posłuchali. Ja byłam wychowawczynią maturalnej klasy. I proszę sobie wyobrazić, że do naszej szkoły uczęszczała córka ówczesnego dziekana prawa. Pan dziekan przyszedł z córką na przesłuchanie i do komisji zadał pytanie: „Proszę mi pokazać dokument zawieszający szkołę?”. „Nie ma. To jest decyzja tam, tam...” „Proszę o dokument! Dlaczego moja córka nie chodzi do szkoły? Pytam się: kto zawiesił szkołę? Co takiego zrobiła moja córka, że nie chodzi do szkoły?” „Tu nie chodzi o Pana córkę.” „ Nie, proszę –on mówi- bo dla mnie to jest bezprawie!” No i tu zaczęli się troszeczkę mitygować. Potem te przesłuchania szły zupełnie tylko tak byle [je] odbyć. I jeżeli władzom wydawało się, że młodzież się po tym uspokoi, to mieli mylne wyobrażenie, bo wręcz [było] przeciwnie. Nasiliła się ta akcja, nasiliły się ulotki, nasiliło się malowanie szkoły, wieszanie flag. Ja nie jestem tutaj w stanie tego wszystkiego opowiedzieć. II Liceum zaczęło wydawać własną gazetkę „Echo dwójki”. Poziom jaki był taki był, ale drukowali na powielaczach, przynosili. Ja zawsze jako pierwsza dostawałam do ręki pierwszy numer do poczytania. Tak że przyszedł w końcu do szkoły pan prokurator i zrobił nam zebranie. Krzyczał i grzmiał, za te cisze pokrzyczał. A moja koleżanka polonistka wstała i mówi: „Ja nie bardzo rozumiem. Przecież o co tutaj chodzi? W kodeksie ucznia nie jest napisane, że uczniowie mają krzyzczeć na przerwach, śpiewać. My bardzo się cieszymy –mówi- jak jest cicha przerwa, bo my

spokojnie pijemy kawę w pokoju nauczycielskim. Nie bardzo rozumiem?”. Prokurator trzasnął pięścią w stół: „Pani dobrze rozumie, że ta cicha przerwa, to jest jeden wielki krzyk protestu!”. A Basia: „brawo!”.

SYN...

Nie zawsze było tak wesoło, bo zaczęły się aresztowania uczniów, m.in. mój syn. Żeby jeszcze udratyzować, to został aresztowany w dzień dopuszczenia do matury, tak że matury nie składał w 83 roku. Wyszedł dopiero, jak to zawsze, [w związku z] amnestią 22 lipca. Tak że maturę składał dopiero za rok. Przesiedział swoje. Syn jak został aresztowany? To było przed 1 maja, 27-go kwietnia. Ja tu siedziałam, bo jakiś uczeń przyszedł na korepetycje, a on wpadł i tak mówi: „Mamo, (-ty obiad chociaż zjedz!-) ja tylko biegnę na Rataje. Mamy jeszcze parę ulotek (z Tomkiem, z moim siostrzeńcem). Rozłożymy, zaraz przylecę.”. Godzina 8, godzina policyjna, nie ma go. A ja wiem, że na następny dzień jest konferencja dopuszczająca do matury. Ja już wiedziałam, że jeżeli nie wrócił o 8, i Tomek nie wrócił i on, no to już ich złapali. Więc może Pan sobie wyobrazić, jak ja się czułam na tej konferencji, jak wyczytywano: „Ukończył liceum.”. Jak usłyszałam nazwisko: „Andrzej Jegliczka ukończył liceum”, to ja wyszłam z konferencji. Ja już wiedziałam, koleżanka mi powiedziała: „Słuchaj, oni są na Kochanowskiego.”. No i przyszłam do domu. To był 83 rok. Ja potem już tak tego nie przeżywałam, ale to było pierwsze takie uderzenie i to w mego syna. Ja z tej konferencji przyszłam do domu, patrzę pod domem samochody stoją, a tu rewizja, szaleją. Córka nie chciała ich wpuścić. Córka tu mieszkała, miała małe dziecko na ręku. Oni jeszcze wtedy na początku jak robili rewizje, to bałagan robili straszny, bo potem to nie. Potem miałam idealny porządek, lepszy niż przed rewizją. Syn siedział w więzieniu 3 miesiące. Maturę zdał za rok. Studia skończył. Żeśmy go wpychali na studia. On nie miał szans gdziekolwiek się dostać, a na historii mieliśmy dawnych NZS-owców. Zresztą on lubił historię. [Ale] ten 83 rok, ta rewizja, ten bałagan. Jak przyszłam taka zupełnie przybita z tej konferencji, [to] ja po prostu zasłabłam. Siostra wezwała pogotowie. Oni tam szaleli, szukali na górze. Karetka pogotowia przyjechała. Oni robili przeszukanie karetki pogotowia, bo myśleli, że to może jakaś fikcja. Potem bardzo, długo co najmniej przez miesiąc, nie miałam wieści od syna. Nic, żadnego widzenia. Poszłyśmy z siostrą jeszcze wtedy nie nauczone, bo się nie chodzi, ale nie wiedziałyśmy o tym, do prokuratora prosić o widzenie, że miesiąc nie ma dzieci i my nie wiemy czy są, nic nie wiemy. Jak na nas ryknął: „Do białych idźcie (czyli do dominikanów), do białych idźcie po wiadomości! Jak żeście swoje dzieci wychowali! Precz!”. Poszłam do dominikanów, powiedziałam im, tam też dostałam opr.: „Do nich poszła Pani prosić? Do nich?”. Więcej tego nie robiłam. Ja się też uczyłam różnych zachowań. Co prawda podziemie wydało takie książeczki „Jak należy zachowywać się w czasie przesłuchania?”. Że najlepiej nic nie mówić, siedzieć cichutko, itd. Bo studenci to robili takie numery. „Będzie Pan zeznawał?” „Tak.” Więc do maszyny do pisania wkręcali papier, wszystko wygładzili: „Słucham.”. „Nie będę zeznawał.” Więc oni już z góry mówili: „Pani nie będzie zeznawać?”. Ja mówię: „nie”. No a działalność w szkole nadal kwitła. Ja się cały czas doszkalalam. Biegałam do dominikanów na wszystkie spotkania- kto by tam nie przyjechał. Nawet sławetny Kisielewski jak był, to też byłam na jego wykładzie i na Michniku też byłam. No wtedy już byłam naprawdę obkuta, że tam powiem. Tej literatury było dosyć dużo. Tu mieliśmy oczywiście rewizje. Od czasu do czasu panowie przychodzili.

GRONO NAUCZYCIELSKIE...

Wie Pan, opowiedzieć ten czas, to jest bardzo ciężko. Mogę tylko ogólnie powiedzieć, że te lata, lata stanu wojennego w naszej szkole i nasza szkoła, zapisała w tym czasie



naprawdę przepiękną kartę. Oczywiście był aresztowany mój syn, był aresztowany Jarek Urbański, był aresztowany Marek Wasilewski, ale muszę powiedzieć jeszcze jedną rzecz o wspaniałej postawie grona nauczycielskiego. Jak syn był aresztowany adwokat mi doradził: „Piszcie pismo, zbierzcie podpisy w pokoju nauczycielskim, żeby go przywieźli na maturę! Niech dyrektor uszykuje osobną salę, strażnicy! On będzie sam pisał.”. Ja tak spojrzałam na adwokata. On mówi: „Ja wiem, że to nic nie dam, ale pisać trzeba!”. Ja mówię: „czemu?”. „Bo esbecji chodzi o to, żeby taki człowiek został wyizolowany, żeby wszyscy się od niego odsunęli, [żeby] się bali. Jesteś sam. Tu trzeba pokazać, że on nie jest sam! Muszą do niego pisać listy z klasy, uczniowie. Te listy do niego nie dotrą, ale więzienie musi być zavalone tymi listami! Wy piszcie petycje!”. Dyrektor tak na mnie spojrzał, że ja przyszałam z prośbą. Ja mówię: „Panie Dyrektorze, ja jestem matką, jestem też nauczycielką, ja bardzo proszę.”. Nauczyciele się podpisali prawie wszyscy. Oczywiście nic z tego nie wyszło, ale sala była [gotowa] i nowa komisja była powołana. Czekaliśmy. Jak ja się czułam na tych maturach, to Pan sobie może wyobrazić. [Jeszcze inny przypadek]: był 82 rok, [uczniowie] byli jeszcze bardzo napaleni. Zatrzymano na demonstracji pod poznańskimi krzyżami naszego ucznia. Wpadli wojskowi do szkoły. Wiedzieliśmy, że siedzą u dyrektora, [ale] nie wiedzieliśmy o co chodzi. I dyrektor wszedł do pokoju nauczycielskiego w czasie przerwy i mówi: „Proszę Państwa, mam tutaj z kuratorium [pismo] i kuratorium domaga się usunięcia ze szkoły tego ucznia, który został złapany na demonstracji”. Marceli Kwaśniewski się nazywał. „Jak to?” Wtedy odezwała się koleżanka, czy kolega, nie wiem czy to była pani Waszyńska, czy to był pan Pustówka, na pewno partyjni, co naprawdę nas podbudowało. „Usunąć? Decyzja rady pedagogicznej musi być!”. Dyrektor mówi: „No właśnie, no właśnie, oni domagają się takiej decyzji.”. Właśnie ta pani, czy ten pan, już nie pamiętam powiedział, że: „My jesteśmy od tego, żeby wychowywać, a nie usuwać. Nie zgadzamy się na to usunięcie.”. Nie zgodziliśmy się. Uczeń został w szkole. Natomiast inne decyzje podejmowali, wiemy, inni nauczyciele z innych liceów, gdzie usuwano uczniów. Nie wiem, czy to uczniowie nasi wpływali na to... U nas w Poznaniu takich liceów jak II Liceum było kilka: to była bardzo dzielna Ósemka, to była Jedyńska. I ja myślę, że o tej młodzieży i o tych liceach właśnie trzeba mówić.

#### NASI UCZNIOWIE...

Naszym uczniem był, teraz związany z Gazetą Wyborczą, Marcin Bosacki. On był szefem działu zagranicznego, w tej chwili jest w Stanach Zjednoczonych, wielki działacz: i w NZS był, w Solidarności jako uczeń, wspaniały. Wielu było takich, którzy związali się z Solidarnością. Ja akurat się z tymi [ludźmi z Gazety Wyborczej] nie związałam, ale on się związał, jego sprawa. Taki Paweł Kwiatkowski. Szkolne Koło Oporu Społecznego. Wszyscy myśleli, że ja [tym] kieruję, że ja mówię uczniom, co mają pisać, co mają drukować, kiedy ciche przerwy mają robić. Naprawdę ja byłam zawiadamiana przez nich. Ja byłam przez nich zawiadamiana, bo oni mieli do mnie pełne zaufanie. Oczywiście, że ja im też donosiłam, co w pokoju nauczycielskim się mówi i: „Słuchajcie, uważaj, bo tutaj na ciebie, to...!”. Potem zaczęto mówić szeptem, jak ja się pokazywałam [w pokoju nauczycielskim], ale ja i tak swoje wiadomości miałam. Ja im tylko w tym byłam pomocna. A oni też czuli, że ja jestem z nimi, że ja ich nigdy za to nie potępię.

#### DYREKTOR...

Kiedyś dyrektor mnie wezwał, też jakaś zbliżała się rocznica, już nie pamiętam, i prosił mnie: „Przecież Pani wie.”. Ja sobie wyobrażam, jakie on tam cięgi otrzymywał od swoich własnych partyjnych i od kuratorium, więc on zwrócił się z prośbą: „Czy Pani może przemówić młodzieży.”. Ja mówię: „Przecież Pan Dyrektor wie, że ja tego nie

zrobię”. I dał mi spokój. Ci dyrektorzy zmieniali się u nas, umierali bardzo szybko, ale tu chodzi o dyrektora Lecha Mikołajczaka. On wiedział bardzo dużo, ale musiał mnie zawiesić, bo dostał taki nakaz z góry. Zresztą powiedział mi o tym: „Ja muszę Panią zawiesić”. Ja nigdy nie miałam do niego pretensji, chociaż mam wrażenie, że jemu wydawało się, że ja o nim źle mówię. Nieprawda, nigdy źle o nim nie mówiłam, a dominikanie wręcz mówili: „Mszę zamawiajcie za takiego dyrektora!”. Dyrektor [mi] powiedział, że „widziałem jak Pani syn rozkłada ulotki, niech Pani mu...”, a przecież mógł go chwycić i wyrzucić. Ja do niego nie mam żadnych pretensji. Przed nim był dyrektor Żyto. Też wiedział, ale też nic nie mówił, nic nie robił, a Mikołajczak przeprowadził nas przez cały stan wojenny. To ten, który powiedział, że te nazwiska nigdy światła dziennego nie ujrzą. Był taki jeszcze jeden incydent. Uczeń mi mówi: „Dobrze, a jak wylosuje takie pytanie [na maturze], to co ja mam powiedzieć?”. Ja mówię: „To co ja ci mówiłam. Ja jestem w komisji.”. I jest matura. Jeden mój uczeń wylosował pytanie dotyczące PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) i powtórzył, zacytował moje słowa, że „PKWN istniał de facto, ale nie de iure”. Dyrektor, historyk Mikołajczak spojrzał: „Skąd to wiesz, gdzie to wyczytałeś? Podaj mi tytuł podręcznika, autora.”. Uczeń na mnie spojrzał. Ja mówię: „Ja to powiedziałam. Wie ode mnie.”. „Oh, przepraszam.” Uczeń mówił dalej, ale był już speszony. Ja jak skończyłam mówię do koleżanki, historyczki, która uczyła w klasie obok: „Wiesz Danka, co dyrektor zrobił? Ja chyba tutaj się spienię, bo jak on mógł?”. Danka: „Spokojnie, zaraz będą zdawać jego uczniowie, wyczekaj.”. Dobrze. Siedzę, siedzę. Czekam na takie pytanie i jest: „Ludowe Wojsko Polskie”. Uczeń nawija o przyjaźni, o Leninie. A ja: „Co? Przyjaźń? A gdzie to wyczytałeś? Podaj tytuł podręcznika i autora.”. Uczeń spojrzał na mnie: „Nie, nie, ja żartowałam tylko. Mów dalej!”. Chcę pokazać jaka była atmosfera, jaki był wtedy klimat, jak to się wszystko działo.

### **Chciałbym się jeszcze wrócić, jeśli można, do powstania Solidarności, do tego okresu przed stanem wojennym: Pani była w strukturach Solidarności...**

Byłam przewodniczącą Solidarności w szkole, a potem byłam w podziemiu. Byłam w strukturach Komisji Oświatowej Solidarności [oraz] cały czas w duszpasterstwie nauczycielskim. Tutaj też mieliśmy wspaniałą opiekę prawników, adwokatów, którzy nam mówili, co należy robić, co należy mówić, jak się należy zachować w różnych sytuacjach, itd. U dominikanów usłyszałam, tylko w tej chwili naprawdę nie pomnę od kogo, że mam mówić prawdę [historyczną] nie komentując [jej], tzn. powiedzieć, że PKWN powstał w Moskwie (bo powstał), ale to jest de facto, ale nie de iure. I ten jeden przykład jak gdyby mnie ustawił. Ja mówiłam o faktach, ale czy on był zgodny z prawem, czy on był zgodny powiedzmy z racją stanu społeczeństwa polskiego, bo trudno mówić o państwie, no to już co innego. Powiedziano mi też [co mam robić] jak zechcę komentować, bo młodzież będzie dociekliwa, oni przecież będą pytać. Więc ja ustaliłam, to już wszyscy wiedzieli, [że] w czasie lekcji robiono notatki, i potem mówiłam: „Proszę odłożyć długopisy, zamknąć zeszyty. Ja skomentuję to, co powiedziałam, ale proszę tego nie no-to-wać!”. Wtedy [jak] nikt nie notuje, [to] już sobie pozwalałam. Przyszła jedna uczennica, już nawet nie pamiętam, jak się ona nazywała, i powiedziała, że też miała rewizję w domu i zabrano jej zeszyt od historii. Więc to był dla mnie taki [sygnał]. Mówię: „Co tam miałaś w tym zeszycie?”. „Nic, nic.” „No to jak nic to nic.” „Nic nie było.” W NZS-ie (Niezależne Zrzeszenie Studentów) byli moi uczniowie, już absolwenci. Byli [oni] na strajku i jeden z nich przyszedł [po nim] do szkoły. Myśmy zebrali pieniądze dla strajkujących studentów. Ja mówię: „No i co tutaj robisz, Michał?”. A on mówi, że zebrał to i tamto. Ja pytam się jak tam jest na tym strajku, a on mówi: „Pani profesor, mój zeszyt od historii to jest rewelacja, wrywają sobie.”. Ja mówię: „dlaczego?”. „Tam wszystko zanotowałem.” Ja mówię: „A o co ja prosiłam?”. „A co tam,

ja wszystko mam zapisane.” A więc to są takie bardzo miłe rzeczy. Ja odnosiłam wrażenie, że tutaj [z jednej strony] stan wojenny, aresztowania, zabójstwo Przemyska i Popiełuszki (oni oczywiście bardzo to przeżywali, była cisza, na pogrzeb pojechali), ale [z drugiej strony] oni się tym stanem wojennym, jak gdyby trochę jeszcze bawili, ich to podniecało: noszenie ulotek, rozsypywanie, dokopanie komuś. To była [dla nich] wielka przygoda, chociaż nie odmawiam im zaangażowania. Byli zaangażowani, ale to ich jak gdyby porywało. Paweł Kamza przyszedł do mnie w stanie wojennym, taki właśnie cały podniecony i ja mówię: „No i co? Kiedy się ten stan wojenny skończy?”. A on mówi: „Ależ, po co ma się kończyć? Co my będziemy robić?”. Więc do tego stopnia. Ja dzisiaj to wiem, że to wyplątało z jasnej sytuacji: tam byli oni, a tu jesteśmy my. Bardzo jasny był podział. Nie było tego relatywizmu, który obowiązuje dzisiaj. Oni wiedzieli co jest czarne, co jest białe, z czym trzeba walczyć, z czym nie trzeba walczyć. Zresztą jak ja się z nimi spotykam, to oni o tym mówią, że takie to było wszystko proste. Nasza szkoła była takim liceum ćwiczebnym dla studentów historii z uniwersytetu. Na początku miałam praktykantów, potem mi nie dawali praktykantów. Ja w stanie wojennym nie miałam wychowawstwa. Dopiero jak wychowawczyni zachorowała, musiała odejść, to ja wskoczyłam, już nie było komu. Zresztą ja Panu w papierach pokażę, co tam o mnie wypisywano. Nie miałam [wychowawstwa], ale i tak miałam wpływ na młodzież. Potem, gdy stan wojenny zaczynał się już powoli kończyć, to zaobserwowaliśmy, że jak gdyby maleje natężenie tego oporu. Ale dominikanie mi powiedzieli, że to jest naturalne. Poluzowano, nikt już ich tak nie pędzi i nie goni za nimi. Znalezienie ulotki na parapecie okna, to już nawet dyrekcja szkoły uważała za rzecz normalną. Podszedł, pozabierał i koniec. I ja uważam, (tak jak rozmawiam z [tamtą] młodzieżą) że ten okres stanu wojennego ich ukształtował. To może jest takie [dziwne], bo stan wojenny nie może kojarzyć się z niczym dobrym, ale w tym wypadku, nie mówię, że wszyscy (broń Boże!), ale niektórzy otrzymali właśnie ten kręgosłup. Ile jest w tym mojej zasługi? Pewnie niewiele. Oni nazywali mnie nauczycielką prawdy, że to ja miałam odwagę powiedzieć. Jak w 86 roku, 23 czerwca o 6 rano zapukali znowu do naszych drzwi, to ja otworzyłam i myślałam, że [to będzie rewizja na syna], bo zawsze rewizja była na syna, a tym razem wchodzi uśmiechnięty taki nasz opiekun Rybiński czy Rybczyński (bo już stale przychodził, Andrzej się zastanawiał, czy kawą go nie częstować) On teraz pracuje w jakiejś [firmie] ochroniarskiej, powiedział do Andrzeja, do syna „cześć stary”, bo syn poszedł załatwiać jakąś ochronę na jakiś koncert- to są ludzie bezczelni. No i jak przyszli tutaj, to z uśmiechem [oznajmił]: „Tym razem rewizja jest na Panią.”. To był 23 czerwca, 28 czerwca tuż, tuż. To był poniedziałek. W niedzielę wieczorem syn przyniósł całe stosy: „Obserwatora”... Mówię: „Andrzej, zbliża się rocznica Czerwca. Będą szaleć. Będą rewizje.”. „Mamo, jutro rano to idzie do Gorzowa. To nie jest dla nas, to idzie do Gorzowa.” „No dobrze.” 6 rano w poniedziałek. No więc zanim otworzyłam, łomotali. Tutaj też mój siostrzeniec, siostra, szwagier [mieszkają]- to wszystko Solidarność, to wszystko podziemie. Więc jak były rewizje, to na 2 domy od razu. 6-7 samochodów przyjeżdżało i nie parkowali pod domem, tylko tam dalej. Sąsiedzi dawali nam już cynk, że już stoją, bo oni przed 6 nie wchodziłi. Wpadli jak oszaleli. Zanim otworzyłam drzwi, to Andrzej (ja miałam jeszcze pianino, w tej chwili już nie ma tego pianina) otworzył klapę na dole i wsunął tam to wszystko. Mówi: „Otwieraj!”. No otworzyłam. Szukają. Nic. Trzeba było zawsze zostawić jakąś jedną ulotkę, coś, bo oni się tym zadawali- „mamy coś”- i dalej nie szukali. Więc ja położyłam książkę Michnika „Sprawa honoru” chyba. Niech ze wezmą, no i dobrze. Ale gdzie tam, nie zadowolili się. I poszli na górę do pokoju, tam jest biblioteka. I tak stoją przed tą biblioteką, a vis a vis biblioteki pianino. Ja tego nie pamiętam, ale syn mi powiedział: „Przecież ty ich naprowadzałaś wzrokiem. Cały czas –mówi- patrzyłaś tam.” Oni podeszli do pianina, [jeden] otworzył klapę, i zaczął tam [grzebać], pochylił się, a tu się wszystko wysypało. Zabrali wtedy mnie i syna

na 48 godzin. Oczywiście ja już byłam przyuczona, że nic się nie mówi. Od razu mi powiedział: „Pani oczywiście nie będzie zeznawać?”. Ja mówię: „Nie, nie będę.”. No i dano mi spokój. Ja w domu miałam dziennik lekcyjny, bo w poniedziałek była rada pedagogiczna, koniec roku, stopnie, frekwencje, wszystko. I jak oni mnie zabierali, to ja ten dziennik wzięłam ze sobą. Oni mnie tam spiszą i pójde z powrotem do szkoły. Nie. Gdzieś koło 7 może o 8 zawieźli nas na Kochanowskiego i przez 2 godziny siedziałam w pustym pokoju. Nikt do mnie nie zajrzał. Nikt. Dopiero potem zaczęła się taka procesja po pokojach: tu chwilę posiedziałam, tam. No i wreszcie ten główny śledczy zaczął mnie spisywać: imię, nazwisko. I w tym momencie otworzyły się drzwi, ktoś tam z tych esbeków wsadził głowę i mówi: „To ta, co tak historii naucza?”. To był raz jedyny. I ten mój śledczy: „Widzi Pani, ja bardzo Panią przepraszam (taki grzeczny był), ale wśród nas, no sama Pani widzi też są różni. On nie powinien tego pytania zadać.”. Nie skomentowałam tego. I powiedział, że mu jest bardzo przykro, bardzo mu przykro, ale jestem zatrzymana. No to mnie się zrobiło bardziej przykro. Ja miałam przy sobie różaniec. W pojedynczej celi byłam gdzieś tam na dole, na dole, na Kochanowskiego. Syna widziałam w przelocie, że też go gdzieś przeprowadzili. No i 48 godzin. Wie Pan, że ja naprawdę nie byłam ani wystraszona ani nic. Ta cela była czyściutka, ładna. Położyć się to tak jakoś na tym wyrku nie chciałam, ale przyszedł taki strażnik (strażnicy zmieniali się, nigdy nie widziałam 2 razy tego samego). Ja poprosiłam o jakiś ręcznik, że ja na tę poduszkę głowy nie położę. Tam była takie napisy. No to przyniósł mi taki ręcznik. Potem po 48 godzinach pojechałam do prokuratury. Równe 48 godzin. No i w prokuraturze odczytano mi akt, że będę odpowiadała z wolnej stopy, że toczy się przeciwko mnie postępowanie. Więc ja: „Niech się toczy, 22 lipca będzie amnestia. Do widzenia.”. Więc ja wysłuchałam. „No ale ma Pani nadzór milicji. Nie może Pani opuszczać Poznania. Musi Pani się meldować.” Ja też to puściłam mimo uszu. Tam oczywiście o mały włos nie zamknęli mnie znowu na 48, bo cała czereda [uczniów] przybiegła do tej prokuratury. Ten jak zobaczył: „Jeżeli oni nie znikną z korytarza, to Pani idzie na następne 48 godzin.”. Więc ja wyszłam i tylko tak zrobiłam [przystawiłam palec do ust] i machnęłam ręką, żeby poszli do domu. Przyszłam do domu. No i myślałam, że koniec, skończyło się. Pod koniec ja szykowałam się na konferencję sierpnia, a sekretarka mówi: „Nie przychodź!”. Ja mówię: „bo co?”. „Jesteś zawieszona.” „Jak zawieszona?” „No tak, bo prokuratura, to jest co innego. Zostałaś ukarana po linii zawodowej. Nie masz prawa uczyć w szkole.”. Decyzja kuratorium podyktowana na pewno przez SB. Ja mówię: „Boże, to co ja mam zrobić?”. Ale tutaj mieliśmy zaprzyjaźnionych lekarzy, pan doktor i pani doktor Kiczkowe, pani Bering- naprawdę masa ludzi krążyła wokół nas - i ustalili, że jeżeli teraz mnie przechwyca, (bo jestem zawieszona zdaje się od 28 sierpnia) to będzie komisja dyscyplinarna „i ‘z bomby’ cię wyrzucają z zawodu.”. „No to co ja mam robić?” „Położyć się do szpitala.” Teraz to już mogę o tym mówić otwarcie. Karetka zajęchała z wszelkimi szykanami. Oczywiście w szpitalu też byli nasi ludzie. Na serce. Że ja nie zachorowałam tam na serce to cud, naprawdę, bo nie wszyscy lekarze [byli przychylni], np. ordynator. Trzeba było moją kartę zmieniać. On tam przychodził, bo elektrokardiogram nic nie wykazywał u mnie, bo ja mam serce zdrowe. Dwa tygodnie tam [przeleżałam] i już „z bomby” nie można mnie było wyrzucić. Po dwóch tygodniach miałam ochronę. Ja ciągnęłam to aż do stycznia. Zwolnienia lekarskie. Lekarze tu chodzili, ja siedziałam w domu, nie mogłam się pokazywać. To był straszny czas dla mnie. I w styczniu [była] komisja dyscyplinarna. To był 87 rok. Szefem tej komisji dyscyplinarnej [był] nie żyjący już pan Gaczkowski. No i oczywiście zarzucono mi wszystko. Ja się do niczego nie przyznawałam. W ogóle nic nie mówiłam, bo tak mi powiedziano. Zarzut był niesamowity, że „skompromitowałam zawód nauczycielski, bo mam nadzór milicji”, że „nie wychowuję w duchu socjalistycznym”, że „przechowywałam pisma bezdebitowe nawołujące do obalenia

ustroju". To wszystko jest napisane. I udzielono mi nagany. Ja myślę: „Niech sobie będzie nagana.”. Pojechałam do Suwałk na ferie i dostałam wiadomość, telefon, [od] koleżanki: „Wracaj, bo Gaczkowski odwołał się od tego wyroku. Chce usunięcie ciebie ze szkoły.”. On się odwołał na 2 dni przed końcem terminu odwoławczego, czyli ja bym nie zdążyła. Więc ja w te pędy z powrotem z Suwałk. Tutaj pismo było już napisane, już zadbali o to rodzice i uczniowie. Żeby mieć pewność, że to pismo dotrze do ministerstwa, w którym ja się odwołuję, to (siostra ze mną pojechała pociągiem) ja osobiście to pismo doręczyłam. Potem wezwana zostałam do Warszawy przed oblicze ministerialnej komisji dyscyplinarnej. Jechałam bez wielkich nadziei. Nawet mój szwagier, bo mówię, że wywalą mnie z zawodu na pewno, mówił: „Załatwimy ci pracę w jakimś urzędzie. Do emerytury dotrzesz, nie przejmuj się.”. Zresztą w czasie tego zawieszenia ja doznałam wielkiej opieki i solidarności. Ponieważ ja miałam wypłacane tylko część pensji, wobec tego biuro projektów, gdzie pracował szwagier, uzupełniało mi tę pensję. Od dominikanów dostawałam pieniądze na opał. Tu ludzie z Solidarności Wiejskiej przywozili mi prezenty. Ja miałam więcej niż jakbym normalnie ze swojej pensyjki żyła. Ja wtedy naprawdę zaznałam tej solidarności. Ja widziałam ludzi nieznanych. W kopertach dostawałam 10 \$ na przykład i nie wiem od kogo, nie wiem komu dziękować. Jak poszłam do dominikanów, to Łucja mi powiedziała: „Nie dziękuj, bo to jest nasz obowiązek. Ty pomagałaś, teraz tobie pomagają.”. To ja zaprzestałam. I w Warszawie stanęłam przed komisją dyscyplinarną. Bardzo miła była komisja. I tam pytali mnie oczywiście o te „Obserwatory”, o te pisma, które były w pianinie. „To było czyjeś pianino, nie wiem [czyje]. Różni ludzie przychodzą do mnie”- więc jak z głupia frant gadałam. „Zresztą ja nic nie mam do dodania.” I taki stos leżał. A ta pani przewodnicząca z komisji mówi: „Proszę Pani, tu mamy, Pani widzi. To są petycje w Pani sprawie: samorząd szkoły, absolwenci szkoły, rodzice, nauczyciele.”. Proszą, błagają o mój powrót do szkoły. Jak ja to mówię, to jeszcze teraz dreszcze dostaję. Zapomniałam powiedzieć, że jak zostałam zatrzymana, to zaraz we wrześniu, jak nie wróciłam do szkoły były ciche przerwy, itd. Oni naprawdę nie mieli korzyści z tego, że mnie zatrzymali. „Jeżeli tyle osób prosi i domaga się Pani powrotu do szkoły, to nam nie pozostaje nic innego, jak przywrócić Panią do szkoły. Oczekujemy tylko od Pani, że więcej nie powtórzą się te zarzuty, które znalazły się tutaj.”. Ja wysłuchałam tego, powiedziałam dziękuję. Wskoczyłam z tej sali. Siostra tam była i jeszcze znajomi: „co?”. Ja mówię: „nic”. Przyjechałam, przyszedłam do szkoły i mówię, że wracam. Taka mina była. Ja przyszedłam zapytać jaki mam plan lekcji, kiedy mam przyjść. I dyrektor mówi tak: „No w poniedziałek przyjdzie Pani, ale jeżeli Pani może, Pani Ireno, to niech się Pani spóźni!”. Ja mówię: „Tak? Ja bardzo chętnie. Ja daleko mieszkam.”. Domyśliłam się o co chodzi. Już mi koleżanki powiedziały, że „tam się szykują komitety powitalne jak wejdiesz do szkoły”. Ja się spóźniłam 15 minut, może nawet 20. Przyjechałam, cisza w szkole. Weszłam do pokoju. Rozebrałam się. Dziennik pod pachę, idę na lekcję, a tu... i zaczęło się. To było przywitanie. Te róże jeszcze mam gdzieś zasuszone. Było pięknie. Odśpiewano mi „Sto lat” z bukietem róż, już nie pamiętam ile tych róż, chyba tyle tych róż, ilu uczniów w klasie było. Do każdej klasy, jak weszłam na lekcję, to miałam brawa, bukiet kwiatów. Dyrektor mówił: „No co to jest? Nie zakłócajcie ciszy!”. Niektórzy powiedzieli: „No tak, wróciła. Już się zaczyna.”. Bo był spokój. Więc ja potem prosiłam: „Słuchajcie, zamknę najpierw drzwi i teraz przywitamy się elegancko. Nie róbcie tutaj takiej wielkiej demonstracji. Ja dopiero wróciłam.”. A wróciłam do szkoły gdzieś pod koniec marca, bo chyba 19 marca była ta rozprawa w Warszawie i zanim te papiery przystali itd. Zresztą oni nie spieszyli się z tym, żebym ja wróciłam do szkoły. Atmosfera była wspaniała. W 87 roku przyjechał do Polski z pielgrzymką papież Jan Paweł II i był w Gdańsku. Jak tu nie jechać? Wszyscy mówią: „Nie jedź! Wariatka, no przecież nie dawno wróciłaś do szkoły!”. Ja mówię: „Nie, jadę.

Co będzie to będzie.”. Oczywiście, że pojechałam. Pojechała ze mną masa uczniów. Dużo z nich zostało zatrzymanych, m.in. mój siostrzeniec, tak że nie widzieli papieża. Spędzili [pielgrzymkę] w komisariacie w Gdańsku.

KOS...

Ja powtarzam: bardzo dobrze, że prowadzicie taką dokumentację, że zbieracie takie materiały, bo o tych ludziach nie ma nic. Wiadomo, że o tej całej wierchuszce Solidarności, oni są na wielkich stanowiskach i bardzo dobrze, bo im się to należy, ale o nich wszyscy wiedzą. Natomiast o tych drukarzach, kolporterach. Ja wierzę w to, że powstaną jakieś prace, czy to powiedzmy prace typu praca magisterska, czy może jakieś inne relacje, żeby to zostało w pamięci, bo mi jest czasami szkoda. I bardzo by mi na tym zależało, żeby to nie uległo zapomnieniu.

DZIŚ

Jeszcze jest jedna rzecz. Teraz już wszystko wolno: wolno mówić, wolno wspominać, wolno pokazywać te rzeczy. Ja muszę tutaj powiedzieć taką rzecz, że nie często, ale od czasu do czasu jestem zapraszana do swojego liceum, bo ja już nie pracuję, na lekcję wychowawczą, żeby właśnie opowiedzieć o tamtych czasach. Przecież tam są jeszcze niektóre moje koleżanki. Ja mówię: „Słuchajcie, czemu ja mam to opowiadać? No wy jesteście w szkole. Byłyście tutaj też razem ze mną.”. Nie, one mają rację: co innego, jak ktoś przyjdzie z zewnątrz, to jest co innego. A poza tym one mi już trochę robią taką otoczkę. Ja mówię: „Ja nie chcę być postacią pomnikową, broń Boże!”. Kiedyś było takie spotkanie w auli, tzw. „Śniadanie w Dwójce”, czy coś takiego. Oni coś takiego mają. Moim uczniem był m.in. aktor Piotruś Gaśowski. I on wtedy też był na tym śniadaniu. I ja miałam nawet trochę pretensji do dyrekcji: „Dlaczego wy o tym nie mówicie tej młodzieży? Ta młodzież już mnie nie zna.”. Mówi się o tej dzisiejszej młodzieży, że niczym się nie interesuje, że ją to nie obchodzi. Mój syn nawet mówi: „A co ty tam? Oni nie chcą tego wiedzieć. Ich interesuje zupełnie coś innego. Oni chyba za tym Kwaśniewskim poszli „Wybierzmy przyszłość!”, zostawmy to, co było.”. Otóż nieprawda. Idę na te lekcje wychowawcze naprawdę zawsze z duszą na ramieniu, żeby ze mnie [nie zrobili] takiej ciotki rewolucji. Staram się opowiedzieć w sposób humorystycznym jak ta młodzież działała, protestowała, że nie robiła tego z jakimś heroizmem, raczej bardziej tak luzacko to traktowała: „Bić komucha!”, i to było ważne. Znaczący bić nie dosłownie. I muszę powiedzieć, że jak opowiadam, ja może mam ten dar opowiadania, to jest taka cisza i takie pytania zadają, że ja wychodzę podniesiona na duchu, że jednak duch w narodzie nie ginie. Są ci ludzie, ja nie umiem tego wytłumaczyć dlaczego tak jest. Dawniej tacy zaangażowani, tacy przejęci tym wszystkim, a teraz, jak ja się zwracam do nich, mówię: „No, jesteście w tej szkole, macie wychowawstwo, no czemu nie mówicie?”. „A bo to wiesz, nie wiem czy będą słuchać, a nie wiem czy będę dobrze zrozumiana, a może powiedzą, że ja się chwalam.”. No i w związku z tym [wychodzi] trochę taka kwadratura koła: z jednej strony mówimy, że młodzież się nie interesuje, im to wisi, ale z drugiej strony dlaczego? Bo nie wiedzą. Jak ja im to mówię, to oni patrzą na wychowawczynię, dlaczego my o tym nie wiemy, dlaczego nam się o tym nie mówi, że my chodzimy do takiego liceum, z takimi tradycjami, że tutaj przed nami nasi uczniowie, nasi poprzednicy zapisali taką piękną kartę tego liceum? Jest spora grupa ludzi, i w tym liceum, i wszędzie, która (takie jest moje zdanie) czuje pewien dyskomfort, że w tych ciężkich czasach stali z boku, nie brali w tym udziału, czyli nie spłynął na nich ten, nie wiem jak to powiedzieć, splendor. Może splendor to za duże słowo. I teraz oni [mówią]: „co to tam ta Solidarność”. Jak jest jakieś leczenie szkoły (teraz się też zbliża) szkoła zawsze wydaje taki folder. Ja wzięłam do ręki taki folder ([to były] lata 90-te, czy nawet 2000 któryś rok, kiedy wolno [było] pisać),

czytam -cała historia szkoły od 19 roku. Dochodzę do roku 80-go, a co tam napisane? W stanie wojennym: że siatkarze wygrali, tyle było wycieczek, przyjechali goście z zagranicy, taka sesja była i gdzieś między wierszami, ale dosłownie może 2 zdania, może nawet nie, że w ramach protestu urządzane były cisze, koniec. Mówiłam: dlaczego? Ja nie umiem tego wytłumaczyć, dlaczego nie chcą tego napisać? Ja nie mogę zadawać tego pytania, bo powiedzą: „O, jej chodzi o to, żeby o niej pisać.”. Nie o mnie, bo ja naprawdę byłam tylko niewielką częścią tego, co robiła młodzież. Czy należałam do SKS-u? Czy ja drukowałam „Echo Dwójki”? Nie. Czy ja organizowałam cisze? Nie, ja byłam zawiadamiana, że będzie cisza, ale nie ja byłam organizatorem. Oczywiście, że ja to chwaliłam i oczywiście pomagałam im.

Ja pracę skończyłam. Jestem odznaczona medalem edukacji narodowej. Te słowa uznania, itd., to wszystko mam, ale najważniejsze jest to, że ja jeszcze mam kontakt z historią, bo raz, że jestem zapraszana i to nie tylko do II Liceum, ale do innych szkół też. Tam sobie od czasu do czasu idę i porozmawiam z tą młodzieżą. Co miesiąc mam spotkania w KIK-u, tu w Poznaniu. To są takie spotkania z historią. I ja im opowiadam. To są starsi ludzie. Ich przychodzi gromadka, ale jak oni słuchają. Wydawać by się mogło, że starsi ludzie, to przecież wszystko wiedzą. Nieprawda, nie wszystko wiedzą. Ja czasami się śmieję. Ja mówię, że ja im opowiadam co ciekawsze kawałki z historii, bo gdybym zaczęła o folwarkach XVI wiecznych, to pewnie by mnie nie słuchano, ale ja wybieram takie, żeby ich zainteresować. To są spotkania z historią. To nie są wykłady, bo to za duże słowo wykład. Po prostu to są takie prelekcje, pogaduszki. Więc ja widzę, że tej wiedzy historycznej naprawdę ludzie łakną. Poza tym jestem jeszcze związana z Wspólnotą Polską. Tutaj są szkoły letnie dla polonusów. Oczywiście gro polonii przyjeżdża z tzw. ściany wschodniej. To są najczęściej Polacy z Białorusi, z Litwy, z Ukrainy, z Kazachstanu. Jestem z nimi związana już chyba od 10 lat. Obserwuję pewną ewolucję i sytuacji Polaków i zmian ich mentalności, i czasami mam naprawdę mieszane uczucia. Z władzami to ja niewiele mam do czynienia, chociaż byłam zapraszana, bo im się też moje wykłady bardzo podobają, nawet do Charkowa. [Ale moje] wrażenia jakie miałam ze spotkań z Polakami, to osobny temat. Byłam także w Bukareszcie, polonia mnie zaprosiła. Miałam tam taki cykl spotkań i wykładów. A tutaj mam co roku [wykłady z historii], bo tylko chyba Poznań ma na tej szkole letniej wykłady z historii. Oni przyjeżdżają przede wszystkim doszkolić się z języka polskiego, z geografii, z krajobrazu polskiego, z kultury polskiej, więc tańce, pieśni ludowe itd. Chyba bardzo dawno temu oddział poznański zaryzykował, że wprowadził właśnie [wykłady z historii]. Ja zostałam zaproszona przez przypadek na jakiś wykład i tak to zostało. I to jest co roku. Ja już się szykuję, bo oni zaraz przyjadą chyba pod koniec czerwca, przełom lipca. Tam jest dopiero łaknienie. Jezus Maria, co oni opowiadają, co im się w głowy wkłada? Szczególny dramat jest na Białorusi. Mało tego, jak ja im mówię, chcę powiedzieć, skorygować, nie wszyscy się z tym zgadzają. „Łe, Pani Irena, Pani to chce nam tutaj takie propagandy włożyć.” Ja pytałam co ja mam robić. Czy trwać przy swoim? Bo oni przyjeżdżają tutaj na 2 tygodnie. Potem jadą do siebie. No i co ja mam im powiedzieć? Więc staram się iść jak gdyby środkiem: „Słuchajcie, życie w takim i takim państwie, to państwo prowadzi taką, a nie inną politykę”. Na początku, jak przyjeżdżali np. studenci z Białorusi, to wyśmiewali się z Łukaszenki, machali ręką, a w zeszłym roku zauważyłam, [że] chwałą Łukaszenkę. Nie wiem, czy już tak im poprzekręcano w mentalności. Dlatego ja bardzo chętnie tam chodzę. Kiedyś miałam taką dyskusję o Chmielnickim. Ja mówię, że z punktu widzenia polskiego to Chmielnicki podpalił Ukrainę, walczył z Rzeczpospolitą. „Miał powody.” Ja mówię, że oczywiście miał powody, że był krzywdzony, bo na Ukrainie te relacje między Ukraińcami, a naszą arystokracją, która tam mieszkała, nie zawsze układały się dobrze. Na Ukrainie w

każdym mieście stoi pomnik Chmielnickiego. Więc ja to zostawiam: na Ukrainie jest to bohater i niech tak zostanie. Nie będziemy na ten temat dyskutować. Ale na ogół oni tej wiedzy historycznej łakną. Jedną rzeczą jest tutaj znamienne, że od dwóch chyba lat pojawiają się na tej polskiej szkole dziennikarze. Ja nawet miałam kontakt z dziennikarzem z Białorusi. On prosił mnie, żebym coś napisała, ale potem to się urwało. Więc prawdopodobnie nie drukowano mu tego. Zmienia się mentalność Polaków na Litwie, to na pewno. Im się wiedzie coraz lepiej. W związku z tym oni zaczynają inaczej postrzegać państwo litewskie i co jest wedle mnie zrozumiałe, bardzo często stają po stronie racji litewskiej. Są mieszkańcami i obywatelami tego państwa, i to należy uszanować.

### **Mieszka Pani sama, z rodziną?**

Tu mieszkam od roku 75. 32 lata tu mieszkam. Tak, mieszkam z synem, synową i wnukiem, bo mąż mój zmarł już bardzo dawno.

### **Czy do dziś można mówić o jakiś skutkach represji?**

Nie. Ja mam emeryturę nauczycielską. Wiadomo jaka ona jest, ale jest. Co miesiąc wpływa na konto. Mieszkam przy dzieciach, że tak powiem. Córka mieszka zupełnie osobno, ale też w Poznaniu. Dzieci nie są biznesmeni, ale żyją na zupełnie przyzwoitym, że tak powiem, poziomie. Nie potrzebują mojej pomocy. Mojej pomocy w tym sensie, że ja jestem w domu, ugotuję coś, załatwię. A ja jestem szczęśliwa, że mogę jeszcze coś zrobić. Na samotność to ja nie narzekam. Czasami jeżdżę do moich ukochanych Suwałk, bo tam mieszka brat i tam mam dom rodzinny. Poza tym za ścianą mam siostrę, szwagra, siostrzeńców. Syn ma 3 pokoje na górze. To jest mój pokój.

### **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Ja też bardzo dziękuję.